Rok I. W Nowym Sączu, dnia 1. listopada 1900. Nr. 13.

Prenumerata wynosi:
rocznie 8 K
półrocz. 4 „
kwartal. 2 „
Nr. pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

Gazeta pocztowa

Pismo poświęcone sprawom poczt i ich funkcyonaryuszy.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Reklamacye uwzględnia się do dni 10.
Manuskryptów nie zwraca się, lecz bywają niszczone.
Cena Ogłoszeń: wynosi: 10 halerzy od wiersza drobnym drukiem.

Pismo redaguje Komitet. Adres: Redakcya i Administracya „Gazety pocztowej“ w Nowym Sączu.

My, rzesze inteligentne żądamy sześciogodzinnego dnia pracy biurowej!

Fałszywy pogląd.

Ilekroć razy jest mowa o naszej niefortunnej organizacyi, zawsze ciśnie się na usta żal do naszych władz i jej reprezentantów, którzy nie wzięli nas w opiekę wówczas, gdy stanowiono nowe prawa, nie upominali się o korzystną zmianę naszych stosunków służbowych wtedy, gdy to upomnienie się wiele mogło zaważyć na szali czynu. I choćby kto chciał stanąć w ich obronie, przykładami można mu udowodnić że się myli, bo mamy pod ręką fakta, które mówią inaczej.

Jeszcze w r. 1896 przygotował rząd projekt organizacyi poczt prowincyonalnych, którym objął wszystkie kategorye funkcyonaryuszów pocztowych, nie wyłączając i ekspedytorów i którym uwzględnił *prawie wszystkie* nasze od szeregu lat wyjawiane postulata.

Potem była kilka lat cisza, w ciągu której zaciągaliśmy pożyczki na kapitały przyszłości i żyliśmy procentem nadziei, — aż tu nagle ogłoszono nowy system organizacyjny, który różni się w każdym punkcie od pierwotnego projektu i nie spełnienie żądań ale raczej zawód i rozgoryczenie przynosi.

Cóż się więc stało w tym międzyczasie, cóż zmodyfikowało pierwotny projekt, zgodny nawet z zapatrywaniami rządu?

Nie trudno odgadnąć. I rząd i władze opierają się *na ludziach*, — zmienili się więc ludzie, zmieniły zapatrywania i chęci. Ojcowie chrzestni pierwotnego projektu nie dokończywszy dzieła z powodu zmiennej aury politycznej ustąpili z widowni czynu a ich miejsce zajęli inni, nie tyle może naszym sprawom nieżyczliwi, ile nie znający ducha tegoczesnych potrzeb i traktujący sprawę w świetle suchych cyfr, po akademicku.

Dawny projekt rozbił się przedewszystkiem o skrupuły ministra skarbu, który oświadczył stanowczo, że państwo odrazu *tak wielkich* kosztów jak plan reorganizacyi wskazywał, ponieść nie może i odnośnego wniosku na radzie gabinetowej podnieść nie chciał.

Wobec tego oświadczenia skapitulowały Dyrekcye pocztowe i postawiły szemat zmodyfikowanej reorganizacyi, która obecnie weszła w życie. A jednak sprawę należało postawić wprost przeciwnie. Należało wpierw zbadać, czy żądania pocztowców są *uzasadnione i słuszne*, a przyjąwszy je za takie, ani na włos od nich nie odstępować, pozostawiwszy samemu ministrowi skarbu staranie się o środki na pokrycie kosztów *słusznej i koniecznej* organizacyi. I jesteśmy pewni, że środki znalaźćby się musiały, skoro znajdują się na nowe karabiny i nowe armaty — a państwo żadną miarą nie może gorzej wynagradzać pocztmistrza niż strażnika skarbowego albo żandarma a ekspedytora stawiać na równi z dziennym wyrobnikiem!

Ponad to powinien pan minister skarbu, dający z lekkiem sercem miliony na inne cele pamiętać, że w samym interesie państwa leży zapewnić *ludzką egzystencyę* pracownikom tej instytucyi, która niespożyte społeczeństwu oddaje usługi i z której samo państwo *coraz większe dochody czerpie.*

Poczta pracuje zadarmo dla wszystkich innych urzędów państwowych a sama od nich żadnej nie doznaje ulgi. Ileż to pracy zadają jej korespondencye władz skarbowych i sądowych, spełniane bezpłatnie — a czyż natomiast skarb państwa uwolni funkcyonaryusza pocztowego choćby od jednego stempla na podaniu? Dawniej woźni sądowi za doręczenie »kawałka« pobierali $17^1/_2$ ct. — a dziś tę samą czynność posłaniec pocztowy musi spełniać zadarmo.

Dochody z poczt wzrastają z każdym rokiem, i zupełnie wystarczają na podwyższenie płac pocztmistrzów do wysokości płac urzędników państwowych, gdyby dochodu tego z naszą krzywdą nie używano na zabezpieczenie bytu innych. Pan minister skarbu powinien sobie przedewszystkiem przeczytać pierwsze kartki podręcznika Bartla i tam z § 2. na str. 2. dowie się, że poczta nie *jest instytucyą finansową*, że przeto nie jest wskazanem starać się wyłącznie *o dochód z niej.* — A wówczas pewnie sam dawny projekt do życia powoła i koledze swemu ministrowi handlu potrzebnych na organizacyę środków dostarczy.

Ale nie sam wzgląd na zbyt wielkie wydatki był powodem ułożenia niefortunnej organizacyi. Była tam i nieznajomość rzeczy i nieżyczliwość. Bo czemże innem tłumaczyć fakta, że w nowej organizacyi nie uwzględniono nawet takich postulatów, które *nie kosztowałyby ani centa*, a dotyczyły jedynie uregulowania stosunków *prawno-służbowych* funkcyonaryuszów pocztowych?

A przecież Dyrekcye ani szefowie ministeryalni *żadnych żądań nie postawili w tym kierunku.* Znalazł się nawet jeden pan reprezentujący władzę (Dr. Neubauer w Wiedniu), który zagroził *wypowiadaniem kontraktów* niezadowolonym z organizacyi!...

I za to zgromadzenie lwowskie z p. Kowalewskim na czele wysłało *telegram dziękczynny!*

I. POWSZECHNY WIEC

pocztmistrzów, ekspedytorów i ekspedyentów Galicyi

odbędzie się dnia 25. listopada b. r.

w Rzeszowie,

w sali Rady miejskiej, ewentualnie w sali »Sokoła« *).

Szczegółowy porządek dzienny wiecu ogłoszonym zostanie w następnym numerze „Gazety pocztowej“, którą wyszlemy wszystkim c. k. Urzędom pocztowym w kraju, oraz w kilku znaczniejszych pismach krajowych.

Obecnie chcąc ułatwić czynności komitetu lokalnego i komitetu przyjęcia, prosimy wszystkich P. T. Kolegów i Koleżanki, którzy zamierzają przybyć na wiec, by raczyli *niezwłocznie zgłaszać swoje nazwiska na listę uczestników do Redakcyi „Gazety pocztowej“ w N. Sączu, przesyłając zarazem na pokrycie kosztów wiecu kwotę 2 korony.* Rachunek wydatków zostanie przedłożony na wiecu komisyi organizacyjnej, później zaś ogłoszony w naszem piśmie.

PP. Koledzy, którzy mieliby zamiar na wiecu wygłosić jaki referat, raczą *tytuł tegoż zgłosić do Redakcyi „Gazety pocztowej“ najdalej do d. 9. listopada*, zaś manuskrypt bezpośrednio przed wiecem przedłożyć komisyi recenzyjnej.

Ufni w dobrę wolę P. P. Kolegów i zrozumienie własnej sprawy, spodziewamy się, że i kraj nasz pójdzie za przykładem krajów sąsiednich i wiec zamieni w poważną manifestacyę kilkuset pracowników na niwie pocztowej.

Głównym tematem obrad będzie ostatnia organizacya, obmyślenie planu działalności ku poprawie własnej doli i uproszczenie służby zawodu, sprawy interesujące *w równej mierze wszystkich*, a stojące ponad interesami partyj i obozów, — od uczestnictwa w wiecu nikt się więc usuwać nie powinien! *)

Dłoń z dłonią, ramię do ramienia!

*) Wybór sali zależeć będzie od ilości uczestników, dlatego też prosimy usilnie o jak najrychlejsze zgłaszanie się na listę uczestników.

*) Na wiec prócz reprezentacyi Dyrekcyi pocztowej, zaproszeni zostaną przedstawiciele towarzystw pocztowych krajów sąsiednich i kilku posłów z kraju.

Listy z kraju.

Z powodu *pierwszej secesyi* na walnem zgromadzeniu Stowarzyszenia pocztmistrzów otrzymaliśmy taką wielką ilość korespondencyj, że chcąc wszystkie umieścić, musielibyśmy wydać kilka specyalnych numerów pisma. Streszczamy je zatem na innem miejscu a tu przytaczamy w dosłownem brzmieniu najważniejsze:

K. . . . d. 15. X. 1900.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Dowiedziawszy się, że byłeś obecnym na *tak zwanem* »walnem zgromadzeniu« pocztmistrzów Galicyi, Bukowiny i W. Ks. Krakowskiego, odbytem na dniu 6. października b. r. we Lwowie, proszę Cię bardzo usilnie o wybicie mi »klina z głowy«, czy rzeczywiście takie zgromadzenie w oznaczonym czasie miało miejsce? Dlaczego zaś o to zapytuję — wyjaśniam poniżej.

§ 28. statutu mówi wyraźnie, że wybór prezesa i członków wydziału odbywa się rok rocznie w miesiącu maju, na przeciąg czasu *jednego roku,* — a ponieważ ostatni wybór prezesa i wydziału miał miejsce jeszcze w roku 1898, przeto z uwagi, że ani w roku 1899, ani też w maju 1900 nowy wybór nie nastąpił, — cały wydział z panem prezesem od maja 1899 *przestał istnieć.* A ponieważ według wszelkich prawideł co nie istnieje, więc nie żyje, nie funkcyonuje, nie porusza się etc., słowem jest tylko »nic« — na jakiejże podstawie mógł pan *exprezes* Kowalewski zwoływać »walne zgromadzenie« *nie będąc do tego osobno upoważnionym.* Jakiem prawem śmiał *bez wyboru przewodniczyć* zgromadzeniu, podnosić swój głos i czynić od siebie zawisłem dopuszczenia kogoś do brania udziału w obradach?! — Pomijam już unieważnienie pełnomocnictw, których ważności nie miał prawa kwestyonować *nawet »prezes rzeczywisty«*, a nietylko »prezes uzurpator«.

Tak zwane »Towarzystwo pocztmistrzów, ekspedyentów i ekspedytorów etc. etc. faktycznie od maja 1899 roku *nie istnieje* dla tych samych powodów, które w § 28. statutów są przewidziane, — jeżeli zaś p. Kowalewskiemu exprezesowi zachciało się robić z nas żarty i bryzgać nam jadowitą śliną w oczy, — że jesteśmy bałwanami umiejącymi tylko kiwać głową i przytakiwać temu, co się p. exprezesowi podoba, — w takim razie *protestujemy przeciwko temu, w szczególności odbytemu zgromadzeniu i nielegalnemu wyborowi,* jako nie opartemu na prawnych statutach, bo te wskutek wielkiej polityki i gorliwości p. exprezesa Kowalewskiego, dbającego o »dobro pocztmistrzów« a jeszcze więcej o swoje »synekury i pierścienie pamiątkowe« już od dwóch lat utraciły swoją moc prawną, czyli że Tow. pocztmistrzów etc. etc. *milcząco samo się rozwiązało,* z czego wynika, że i obecny wybór *jest nieważny,* bo nie oparty na żadnej prawnej podstawie.

Jesteśmy przekonani, że i p. p. nowowybrani wydziałowi nie zechcą przyczyniać się do dalszego rozdwojenia i sami z tej godności zrezygnują, i pozostawią p. exprezesa bez »sztabu«, a wtenczas się pokaże, czy pocztmistrze etc. są dla prezesa, czy tenże dla nich.

Mógłby mi ktoś nieświadomy uczynić zarzut, że jestem przeciwny Stowarzyszeniu. — Broń Boże! — Teraz w czasach tak dla nas krytycznych, potrzeba takiego Stowarzyszenia jest *gwałtownie wymaganą,* ale Stowarzyszenia takiego któreby znając naszą niedolę, pojmowało swoje zadanie, a nie było »*malowanem*« jak pan exprezes Kowalewski z całym swoim byłym sztabem.

Do zawiązania takiego nowego Stowarzyszenia naszem zdaniem nadarza się sposobność obecnie w czasie odbyć się mającego jeszcze w tym roku wiecu pocztmistrzów galicyjskich przy współudziale pocztmistrzów i ekspedytorów etc. z innych prowincyi, gdzie można będzie sprawę omówić i nowe statuta określające obszerniej stanowisko i działalność stowarzyszenia ułożyć, a wtenczas p. exprezesowi nie wypadnie nic innego, jak tylko złożyć rachunki z czynności lat ubiegłych i pójść sobie »*w dobrze zasłużony stan spoczynku*«.

Doprawdy pusty śmiech mię porywa, czytając w »Gazecie pocztowej« o zabiegach p. exprezesa i jego sztabu, ażeby broń Boże nie odebrano im »buławy i buńczuków«. — a przecież niedawno temu p, exprezes sam oświadczył, *że tylko na usilne prośby wszystkich*)* (sic!) członków Stowarzyszenia *zdecydował się przyjąć* prezesostwo i dalej stać na straży, czuwając ażeby broń boże wilk nie pożarł baranów, bo wtenczas.... (no, wtenczas byłby inny strażnik, ale nie byłoby również i baranów) już wszystko możnaby uważać za przepadłe, a za tę jego gorliwość i chęć bronienia opuszczonych, ofiarowano mu z wdzięczności pierścień, który nawiasem mówiąc samego p. exprezesa kosztował 10.000 zlr. (są to własne słowa p. Kowalewskiego w Wiedniu), pocieszmy się jednakże teraz choć tą nadzieją, że następny pierścień *nie będzie tak drogi,* bo jak to jeden z wydziałowych na zgromadzeniu w dniu 6. paźdz. br. oświadczył publicznie, p. Kowalewski, obecnie tylko 25 wyraźnie *dwadzieścia pięć* złotych reńskich dopłacił. — Ależ panie prezesie! my ci gotowi dać i 250 złr. ale odczepnego, — ustąp miejsca innemu, człowiekowi, który nie będzie dbał o godności wice-marszałka powiatowego, ale o dobro swoich kolegów, którzy mu swoje własne »jestestwo« do rąk powierzyli i który w końcu będzie się więcej troszczył o chleb powszedni dla ogółu fachu swojego, niż o pierścienie lub puhary pa-

*) Wobec tego istotnie jest faktem niepojętym, czemu p. Kowalewski obecny wybór przyjął, gdy nietylko nikt go nie prosił ale stawianiem kontrkandydata dano mu wyraźnie do poznania, że członkowie nie życzą sobie mieć go na stanowisku prezesa. (P. R.)

miątkowe. Już czas ażeby »słowo stało się ciałem« czas czynu, a *nie tumanienia głowy.*

Jeden z członków byłego »Towarzystwa pocztmistrzów, ekspedyentów i ekspedytorów etc. etc.« w imieniu setek należących i nienależących do tego Stowarzyszenia.

K. . . . . 23. października 1900.

Szanowna Redakcyo!

Nie jestem prenumeratorem Waszej gazety, ale że otrzymałem od Was prośbę o zaproponowanie członków do nowo wybrać się mającego Wydziału Stowarzyszenia pocztmistrzów, i przez to samo wspólnie z Wami miałem wpływ na wybór, — czekałem z niecierpliwością wyniku zgromadzenia i ze skwapliwością odczytałem wasze sprawozdanie.

Z początku wynikiem byłem srodze zgorszony i do korespondencyi wiele cisnęło się myśli, ale wolałem poczekać, aż ochłodnę z oburzenia, bo »co nagle to po djable« i dziś po zimnej tygodniowej rozwadze, dzielę się z ogółem waszych czytelników następującymi uwagami.

Stowarzyszenie pocztmistrzów (którego długoletnim jestem członkiem) z p. Kowalewskim na czele przywykłem uważać *za jedyną prawną reprezentacyę* pracowników naszego zawodu w całym kraju, — dopiero ostatnie zgromadzenie otworzyło mi oczy i przekonało, *że się mylę.* Na zgromadzeniu o ile słyszę, stanęły ze sobą do walki dwa obozy i rzecz dziwna, jednym z tych obozów był Zarząd *Towarzystwa pocztmistrzów*, przeciwko *pocztmistrzom*, a więc przeciwko tym, *których interesa zastępuje.* Jest to fakt tak wiele mówiący, że chyba innego dowodu na uzurpatorski charakter Zarządu nie potrzeba. Bo że przeciwko Zarządowi mogła powstać opozycya, że się komuś osoby i gospodarka Wydziału mogła nie podobać, to nic dziwnego, bo wszystkim dogodzić trudno, i jest to zwyczajny fakt prawie we wszystkich stowarzyszeniach, ale od tego są przecież walne zgromadzenia, by się zdania ścierały, a od tego Zarząd, by postępował w myśl tych zdań, bo przecież nie jest niczem innem, tylko *organem wykonawczym* walnego zgromadzenia i w tem właśnie leży jego siła i powaga, *im więcej daje posłuchu żądaniom członków*, im szersze zakreśla granice ich działalności.

Na naszem zgromadzeniu działo się jednak wprost przeciwnie. Tam Zarząd, względnie p. prezes zajął takie stanowisko, jak gdyby miał przed sobą *nie członków własnego stowarzyszenia*, ale jakichś niebezpiecznych wrogów i dał wyraźny dowód, że chodzi mu wyłącznie o *swoje* a nie ich dobro.

Jak już wspomniałem, w interesie każdego Zarządu Towarzystwa leży dać jak największą swobodę działalności członków, tu przeciwnie p. prezes *samowolnie ją skracał.* Bo przecież niczem innem nie było uniemożebnienie przemówienia opozycyi i niedopuszczenie pełnomocnictw w głosowaniu, choć statuta nic o tem nie mówią. Głosowanie i przemawianie przez pełnomocnictwa byłoby przecież niczem innem, tylko *powiększeniem liczby obecnych członków*, a p. prezesowi na tem zależeć powinno, by było ich jak najwięcej. Czegóż się wreszcie obawiał? Co najwyżej *mógł być nie wybrany!* Ale w takim razie rzecz jasna, że szło mu o siebie a nie o stowarzyszenie, którego dobro jego pieczy powierzono. Dla

---

Manipulantka.

Przełożył z ruskiego **G. K-i.**

(Ciąg dalszy).

Pierwsze jego spotkanie się z panną Celiną było bardzo chłodne i szablonowe. Stary pan Temnicki zaprezentował jej swego syna, tenże ukłonił się jej, mruknął »Bardzo mi przyjemnie« — i wnet odwrócił się, kończąc swe przerwane opowiadanie o jakimś klinicznym wypadku.

Ale po chwili, skoro zobaczył, że Celina pilnie się mu przygląda, rzekł tym samym spokojnym i poważnym głosem:

— Muszę wam ojcze pokazać fotografię mojej narzeczonej.

Ojciec aż usta rozwarł i oczy wytrzeszczył, bo o żadnej narzeczonej swego syna dotychczas wcale nic nie słyszał. Syn jednakowoż z niewzruszonym spokojem ciągnął dalej — spoglądając z ukosa na pannę Celinę.

— Córka prymaryusza głównego wiedeńskiego szpitala — jedynaczka i spadkobierczyni ogromnej kamienicy na Graben. Zaręczyny odbyły się jeszcze w zapusty. Nie pisałem wam o tem nic, bo chciałem zrobić niespodziankę.

Mimo tego wyjaśnienia ojciec nie przestał patrzeć na syna z zaciekawieniem i niedowierzaniem.

Głucha pani Temnicka nie słyszała rozmowy, widziała tylko że »tatko« zapomniał o rosole, potrąciwszy więc starego w łokieć, wyrzekła uroczystym głosem:

— Tatku, rosół będzie zimny!

Tymczasem doktor, który siedział przy stole naprzeciw Celiny, próbował nawiązać z nią rozmowę, panna jednak na wszystko odpowiadała krótko i rozmowa rwała się ciągle.

Gdy po obiedzie Celina odeszła do swego pokoju, pan Temnicki mógł popuścić wodze swej ciekawości, natarł więc na syna:

mnie (nawiasem powiedziawszy) jest p. Kowalewski wcale dobry i głosowałbym za nim, ale to nie wyklucza, by p. Solecki, Kaniowski, X. lub Z. nie mógł być lepszym, skoro go sobie większość członków życzy. Bo że ktoś przyjechać nie mógł na zgromadzenie, nie wynika z tego, by stracił prawomocność głosu *). A co do listy kandydatów, to sądzę, że *najodpowiedniejsza i najwięcej powagi mająca była Wasza*, bo choćby się było niewiedzieć jakim przeciwnikiem »Gazety pocztowej», w każdym razie zaprzeczyć nie można, że wkoło niej skupiła się *stanowcza większość* pocztmistrzów Galicyi a zdanie większości uszanowanem być winno **). P. Kowalewski zdaniem mojem, powinien był sam tę listę odczytać przed wyborami i poddać pod dyskusyę a redaktora »Gazety pocztowej« wprost wezwać do zabrania głosu, by wyświetlić sprawę *podstępnych* (? P. R.) knowań przeciwko Towarzystwu. Obawiać się zresztą nie miał czego, bo przecież na zgromadzeniu miał *swoją większość*, mógł więc swym przeciwnikom zmyć głowy przekonywującymi argumentami a nie teroryzmem. Że jednak tego nie uczynił, odsłonił swą podstępną grę i zachwiał byt Towarzystwa więcej niż tysiąc domniemanych wrogów i bezpodstawna ich krytyka.

Teraz opozycya ma realną podstawę działania — i ja, com był jej przeciwnikiem, z szczerem sercem szczęścia jej życzę.

Z pozdrowieniem i wyrazem szacunku

M. M. K.

*) Autor powyższego listu nadesłał na ręce redaktora »Gazety pocztowej« legalizowane przez c. k. notaryusza pełnomocnictwo z odwołaniem się na ust. zasad. (P. R.)

**) Przy sposobności interesowanym wyjaśniamy, że kwestyonaryuszy z proponowaniem osób do Zarządu Towarzystwa wysłaliśmy ogółem 150, po dwa do każdego powiatu (przeważnie nieprenumeratorów „Gazety pocztowej") na co otrzymaliśmy 93 odpowiedzi z 191 podpisami a wynikiem liczebnego zestawienia ilości głosów była podana przez nas lista. Dowodem naszej bezstronności i jakiejkolwiek chęci wpływania na opinię pp. pocztmistrzów jest chyba ta okoliczność, że na liście umieściliśmy nazwiska kilku takich osób, o których mamy moralne przekonanie, że są naszymi przeciwnikami, jednak poddaliśmy się życzeniu większości. (P. R.)

G..... 19. października 1900.

(Początek listu zbyt prywatnej natury opuszczamy).

......»ale zarzuciliście w tem sprawozdaniu niewymienionym osobom *zdradę* podczas wyborów, więc nie chcę być dłużnym odpowiedzi, bo oto sam jestem *jednym z tych zdrajców*.

Nie uwierzycie może, bo od początka istnienia Waszego pisma jestem jego przyjacielem, — a jednak tak jest w istocie a historya mej zdrady taka:

Byłem najmocniej przekonany, że wszyscy członkowie zgromadzenia głosować będą jak jeden mąż na kandydatów podanych przez »Gazetę pocztową«, gdy jednak zauważyłem waszą kłótnię przed zgromadzeniem a potem spostrzegłem odłączenie się kilku kolegów, piszących w sieni kartki *na samych siebie*, bez poprzedniego porozumienia się z ogółem, podarłem kartkę waszą i ich i głosowałem *na p. Kowalewskiego wraz z jego sztabem* — i proszę mi wierzyć, *że takich było więcej!*... Źle więc rozumujecie twierdząc, iż bezmyślność członków i *»piękne panie«* przeforsowały p. Kowalewskiego *), bo wynik ten spo-

*) Szanowny autor mylí się cośkolwiek, bo owszem w poprzednim numerze twierdziliśmy, że do wyboru p. Kowalewskiego przyczyniła się głównie niejednolitość w akcyi opozycyi i że ta opozycya rozbitą była na kilka partyi, czego w istocie przewidywać nie mogliśmy. (P. R.)

— Bój się Boga, Milku! Co to za narzeczona, o której wspomniałeś? Skądże tak nagle?

— Narzeczona? — odpowiedział spokojnie doktor. — Nie mam żadnej.

— He? Więc cóż za historye wymyślasz — i w jakim celu?

— To dla tej... — odrzekł syn — i skinął głową w kierunku mieszkanka Celiny. — Widzę, że wpatruje się we mnie, jak w zabawkę. No — a ja lubię każdą rzecz odrazu stawiać jasno, realnie. Niech sobie dziecko na mój rachunek nie robi żadnej illuzyj.

— Ha, ha, ha — zaśmiał się pan Temnicki. Ależ to chytry pan doktor! Co chytry, to chytry. Przy pierwszem spotkaniu się z panienką zaraz ją ostrzega — zdaleka odemnie! — ja zaręczony!

— Tak najlepiej — rzekł poważnie pan doktor. — Niech wie z góry, czego odemnie może się spodziewać, a czego nie.

Zdaje się jednakże, że i sam pan doktor nie bardzo dobrze wiedział, czego od niego można się spodziewać, a czego nie. Przez kilka dni siadał naprzeciw Celiny, mało zwracając na nią uwagi, wymieniając z nią zaledwie kilka obojętnych frazesów. Później zaczął jeszcze mniej mówić, nie wspominał o swej narzeczonej, a ile razy Celina ośmieliła się podnieść swe oczy, spotykała się z jego chłodnem spojrzeniem, uporczywie ku niej skierowanem. I w tych czarnych oczach doktora dostrzegła jakąś iskierkę, jakieś fosforyczne światło, rozlewające się codzień większym blaskiem... Było coś niewidomego i złowieszczego w tych iskierkach, coś, co odbierało Celinie równowagę umysłu i mroziło w niej wszelki poryw radości. Gdy czasem doktor do niej przemówił, odczuwała lekki dreszcz na całem ciele, chociaż dotychczas nic a nic takiego między nimi nie zaszło, coby nadawało choć cień wytłumaczenia tej bojaźliwości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wodowali jedynie ci uzurpatorscy opozycyoniści, którzy siebie chcieli widzieć na miejscu p. Kowalewskiego i wydziałowych a wzniosłą etyką swych czynów osiągli wprost przeciwny rezultat...

(Kilka ustępów opuszczamy, *bo autor zbyt gwałtownie rzuca się na niektóre osoby*, wymieniając je nawet po nazwisku)......wolałem przecież głosować na p. Kowalewskiego, bo przynajmniej otwartą szedł drogą, niż na tych, co po kątach kryli się jak spiskowcy, jak gdyby grzech ciężki mając na sumieniu.....(opuszczone dwa zdania). Was zgubiła wasza niepotrzebna szlachetność i zbytnia ufność w zwycięstwo słusznej sprawy, za mało agitowaliście a wasi prowodyrzy powodowani *niewłaściwą skromnością*, źle zrobili, że nie przyjechali na zgromadzenie. Na takich ludzi, którzy pogardliwe słowa przełknęli w milczeniu, i danego im policzka odeprzeć nie mieli odwagi, nie było co liczyć....

(Koniec listu również zawiera sprawy prywatne).

podpisano:
Wasz druh choć zdrajca
M.

Na list ostatni wiele z naszej strony odpowiedzieć byśmy mogli, ale polemika weszłaby *w sferę osób*, a tych poruszać nie chcemy. Bierzemy nawet raz jeszcze domniemanych zdrajców w obronę, twierdząc stanowczo, że mniej zła wola działała u nich *a więcej niezrpzumienie sprawy i brak cywilnej odwagi*. Przyszłość pokaże, czy się mylimy. A przytem zapominać nie trzeba, że kilku z tych panów *dało podstawę naszemu pismu*, więc choćby za *czyny przeszłe* umiemy być wdzięczni. (P. R.)

Rozporządzenie nie dla wszystkich.

Galicyjska Dyrekcya poczt i telegrafów, wydając okólniki, powinna jedną z dwóch obrać dróg: albo wymienić wyraźnie, które c. k. urzędy względnie których pocztmistrzów dotyczący okólnik obowiązuje, albo które urzędy względnie pocztmistrze *nie potrzebują się doń stósować*. — Wiadomo bowiem powszechnie, że »persona grata« lub »possessionata« doznaje zawsze szczególniejszych łask; tam patrzy się na niejedno przez palce, gdy zwykły śmiertelnik za byle głupstwo otrzymuje co najmniej pasztecik z naganą, — a w razie złego humoru referenta także i karę pieniężną.

Rozmyślania powyższe — to wstęp do właściwego tematu, którego dostarcza umieszczony w zbiorze okólników Nr. 41. z 29. lipca br. okólnik z 21. lipca br. L. 74.9333 p. t.: »*Zaostrzenie przepisów odnoszących się do przewozu poczty wózkami*«.

Niejednego z funkcyonaryuszy nieeraryalnych pociągną do odpowiedzialnosci za użycie innego wozu, niż »normalny«, choć Bogiem a prawdą zapewne nawet »organy rewizyjne«, którym »przy sposobności objażdżek rewizyjnych« nakazano »przestrzegać jak najściślej wykonania tych zarządzeń«, — nie wiedzą, jak wygląda dziwoląg ochrzczony »wozem normalnym«. Inny beknie za brak trąbki u posłańca pocztowego; znowu inny za złe konie; wreszcie który za to, że przewozi osoby lub rzeczy nieprawidłowo nadane jazdą posłańczą.

Tymczasem w pewnem miasteczku zachodniej Galicyi, które niedawno było na ustach niemal wszystkich mieszkańców kraju z powodu zainscenizowanego w jego okolicy ruchu, dzieje się wprost odmiennie, jak przepisuje powołany na czele okólnik, i jakoś dotąd nikt nie odważył się i bodaj że nie odważy się nigdy panu, który w osobie swojej łączy godność stajniczego pocztowego i przedsiębiorcy do jazdy posłańczej zarazem, zrobić jakąkolwiek uwagę, choć tam wszystko »od *a* do *z*« »*uwłacza powadze instytucyi*«.

I tak zwykłą karyolkę, która niewiadomo, czy jest »wozem normalnym« czy »nienormalnym« zastępuje bardzo często »wóz rezerwowy«, który jest prostą furą z półkoszkiem z przytwierdzoną na przedzie nader prymitywną kasą, a ma chyba tę dobrą stronę, że pomieścić może o wiele więcej »pasażerów« niż wóz normalny. Trzeba bowiem wiedzieć, że wprost rzadkością jest, by poczta ta nie przewoziła bodaj jednej osoby, choć uprawnienia nie ma; zwyczajnie jadą dwie lub trzy osoby, które najswobodniej w świecie przy samym urzędzie pocztowym wsiadają a nawet podlegają ścisłej kontroli cerbera Kuby, by snać woźnica nie zataił jednego z jadących przed swoim panem, i taksy, z góry oznaczonej w kwocie jednej korony sobie nie przywłaszczył.

Ten sam Kuba, ongi »putzer« p. porucznika, dziś policaj z ręki stajniczego-burmistrza, dozoruje jako »wierniś« pocztylionów na każdym kroku i biada, gdy sobie go który narazi! On też kupuje dla swego pana konie po jarmarkach; a czy one są »silne i zdatne do służby«, to można ocenić z kwoty, jaką za nie łoży. Zwyczajna cena konia nieprzekracza najczęściej 20 złr.

Jakie konie, taka i uprząż; że nie jest »rzemienna«, to pewne; a czy »stan« jej »używalny« to rzecz bardzo względna, bo połatawszy od biedy wszystko da się użyć, nawet postronki zamiast wędzidła.

Najciekawiej wyglądają w rzeczonem miasteczku t. zw. »pocztylioni« czyli posłańcy pocztowi względnie woźnice. §§ 6, i 39. instrukcyi dla przewozu poczty drogami, najmniejszego tam nie mają zastosowania, a więc o trąbce pocztowej z przepisanym sznurem ani mowy. Lecz czy są »należycie odziani«, czy ubiór zwykły nie uwłacza godności instytucyi«? — No jeżeli »baciarz« z pod propinacyi, który za parę centów żydom pakunki odnosi, może odpowiadać tym wymogom, to i oni, bo są bardzo do nich podobni! Ale trudno! *Za 5 złr. miesięcznie* i trochę lichej strawy *lub bez wiktu za 12 złr.* nie można dostać pocztyliona, któryby się jeszcze porządnie nosił; a przecie p. stajniczy i burmistrz zarazem, któremu obie synekury *zaledwie 5.000 złr.* do kieszeni napędzają, nie może przecie jeszcze sprawiać na codzień mundurów dla swych ludzi. Jest jeden w rezerwie na przyjazd jakiego dostojnika lub organu rewizyjnego.

Otóż z przedstawionego widać, że *nie dla każdego* mają okólniki równe znaczenie, bo na którego skinienie *nawet urzędników w mig przenoszą,* ten i pod każdym względem zażywa niczem nieograniczonej swobody działania, choćby i wbrew wszelkim istniejącym »czarno na białem« przepisom. — Takich benjaminków *zapewne jest więcej* i byłoby bardzo na miejscu, gdyby powyższy okólnik miał takie zakończenie; »od przestrzegania tych rozporządzeń wyłącza się: N. N. pocztmistrza z J., pp. X. Y. itd. itd.«. Wtedy przynajmniej byłby szczerze i prawdziwie stylizowany.

Kri-kri.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

Przyjdzie czas! Z powodu walnego zgromadzenia Stowarzyszenia pocztmistrzów odbytego we Lwowie dnia 6. b. z. m. otrzymaliśmy tak wiele korespondencyj z kraju, że wszystkich z prostej przyczyny braku miejsca umieścić nie możemy. Dadzą się one jednak streścić do trzech zasadniczych punktów a mianowicie:

1) unieważnienia dokonanych wyborów z powodu niedopuszczenia głosowania przez pełnomocnictwa;

2) wymienienia nazwisk uczestników zjazdu tarnowskiego, którzy nie odparli uczynionego im zarzutu;

3) założenia nowego Towarzystwa pocztmistrzów (ewentualnie ekspedyentów i ekspedytorów).

Są to żądania w większej części słuszne, wykonanie jednak punktu 1. spowodować mogą i powinni przedewszystkiem sami członkowie Stowarzyszenia pocztmistrzów, a nasze pismo nie jest ich specyalnym organem i komitet redakcyjny na odbytem onegdaj posiedzeniu postanowił nie ingerować w wewnętrzne sprawy tegoż Towarzystwa; z punktem 2., który byłby pewnego rodzaju denuncyacyą, nie zgadzamy się w zupełności, zaś punkt 3. zdaniem naszem podniesiono cokolwiek za wcześnie i w małej liczbie.

Przyjdzie jednak czas na wszystko! Jesteśmy w przededniu ruchu, który własną siłą spełni wszystkie żądania pragnących lepszej doli Kolegów naszych—tylko cierpliwości!

Dalsze popisy p. Mokrzyckiego. Jeden z członków naszej redakcyi jechał przed kilku tygodniami pociągiem z Krakowa, gdy na stacyi w Podłężu zaalarmował go niezwykły hałas. Myśląc że pociągowi grozi jaka katastrofa wyskoczył z wagonu i ku swemu i innych pasażerów zdziwieniu dowiedział się, że to znany już naszym czytelnikom komisarz Mokrzycki karczemnymi hałasami przy ambulansie pocztowym rozszerza sławę swego urzędu. Komunikują nam, że p. Mokrzyckiego za ten gburowaty napad wyrzucono z ambulansu, nie wiemy dotąd czy to prawda, jednak takiemu faktowi nie dziwilibyśmy się wcale, — żadną tylko miarą pojąć nie możemy, czemu Dyrekcya powołuje na pełne odpowiedzialności stanowisko ludzi bez taktu i bez wychowania, obniżających swojem postępowaniem powagę instytucyi pocztowej!

Wielce doniosłą czynność obrał sobie p. Dawidowski nowo mianowany nadkontrolor we Lwowie 2. Oto chodzi po spedycyi i wyszukuje niefrankowane listy do urzędników pocztowych, przedkładając je później oportowaniu. Czyżby urzędowa czynność nadkontrolora nie obejmowała spraw cokolwiek ważniejszych, jak np. uregulowanie nader niekorzystnego dla podwładnych urzędników podziału pracy i t. p.? Raczy p. Dawidowski w przyszłości nad tem się zastanowić!

Nadzieja świta. Ze sfer kompetentnych dochodzi nas wiadomość, że rząd istotnie nosi się z myślą podwyższenia płac pocztmistrzów z nadwyżki dochodów, jaką przyniesie podwyższona od 1. stycznia b. r. taryfa pocztowa. Jeżeli nadwyżka ta dojdzie do odpowiedniej wysokości, to płace we wszystkich stopniach zostaną podwyższone o 200 koron, w przeciwnym zaś razie otrzymają pocztmistrze i ekspedyenci stosowne remuneracye.

Nadzieja podwyższenia płac jest o tyle uzasadniona, że jak wykazy statystyczne wskazują, nadwyżka dochodów pocztowych już za pierwsze półrocze wyniosła 9 milionów koron, spodziewać się więc należy jeszcze większego dochodu w półroczu drugiem. Tylko czy rząd tymczasem nie zapomni obietnicy!

Składki. Na fundusz prasowy »Gazety pocztowej« nadesłali pp.: G. E. z W. 70 h, P. J. z Z. 70 h, Ch. G. z M. 70 h, Up. L. 70 h, Up. B. 70 h. P. A. z C. 70 h.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu L. W. w B. Otrzymaliśmy zapóźno — umieścimy w przeróbce w następnym numerze — osobno list.

Kri-Kri. Dziękujemy, dziś robimy użyżytek a prosimy o pamięć na przyszłość.

Pani W. S. w B. Żądanie p. Kowalewskiego jest uzasadnione, dotyczy ono jednak tylko obowiązków członka stowarzyszenia pocztm. a nie Związku pensyjnego. Pieniądze należy posłać do Łańcuta, bo tam mieszka skarbnik stowarzyszenia.

OGŁOSZENIA.

Najtańszy dziennik polski

„SŁOWO POLSKIE“

wychodzi we Lwowie 2 razy dziennie i kosztuje z dwukrotną przesyłką

2 K 70 h.

Prenumeratorowie „**Słowa polskiego**“ otrzymują nadto

Bibliotekę bezpłatną

w zbroszurowanych tomach, obejmującą dzieła literackie **pierwszorzędnej wartości.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny, przedstawiający stan społeczeństwa polskiego z pod trzech zaborów i na obczyźnie,

wychodzi we Lwowie i kosztuje rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony.

Adres Redakcyi:

Lwów, Koralnicka 6.

Uniformy, mundury i potrzeby kancelaryjne w najlepszej jakości i pod najprzystępniejszymi warunkami spłaty.

Pierwszorzędny magazyn uniformowy pod „Medalem wojennym“

Uniformy, mundury i potrzeby kancelaryjne w najlepszej jakości i pod najprzystępniejszymi warunkami spłaty.

Mundury galowe	Krawatki
Bluzki	Wszystkie przybory uniformowe
Spodnie	Potrzeby dla listonoszów
Płaszcze	Potrzeby dla pocztylionów
Czapki	Szyldy pocztowe
Kapelusze	Torby posłańcze
Szable	Przyciski
Paski	Skrzynki pocztowe
Rękawiczki	

Maurycy Tiller et Co.

c. i k. nadworni dostawcy uniformów.

Specyalny cennik mudurów i rekwizytów **pocztowych** z podaniem warunków spłaty i wzorem brania miary, przesela się wszystkim c. k. funkcyonaryuszom poczty na żądanie **darmo i opłatnie.**

Księgi do kopiowania	Sznury do trąbek
Portrety Cesarza	Gumy do wycierania
Linie	Rewolwery
Bibuły	Pieczątki
Papiery wszelkiego gatunku	Laki
Nożyce	Tastry telegraficzno
Koce na konie	Bilety wizytowe
Trąbki pocztowe	Wagi

Wszystkie inne nie wymienione tu przedmioty, są uwidocznione w obszernym cenniku pocztowym, który na żądanie wysyłamy darmo i opłatnie.

Wiedeń (Wien) VII/₂, Mariahilferstrasse 22.

Warunki spłaty wymienione w cennikach naszych normujemy do życzeń Szanownych Klientów. Ceny jak najumiarkowańsze.

Urząd pocztowo-telegraficzny we wschodniej Galicyi przy kolei oddalony o kilka kilometrów od miasta z wyższemi szkołami, z miesięcznym **czystym** dochodem 120 koron, **zamieni się** z równorzędnym urzędem w Galicyi zachodniej lub większym w Galicyi wschodniej za stosowną dopłatą. — Zgłoszenia do Redakcyi „Gazety pocztowej“ pod literami „**Z. Z.**“

Do zamiany poczta **drugiej klasy, drugiego stopnia** w miejscowości kąpielowej i klimatycznej. Pobory brutto 4135 koron. Zgłoszenia do „Gazety pocztowej.

Pana Zdzisława K. z Krakowa

prosimy w jego własnym interesie o podanie swego bliższego adresu do Administracyi „Gazety pocztowej“.

Zastawianie losów jest zbytecznem, można je bowiem sprzedać i te same losy na raty odkupić. — Losy gdziekolwiek zastawione wykupuje się. — Ajentów się nie przyjmuje.

Losy na raty.

Bezpłatna rewizya losów. — Kupno i sprzedaż monet, losów i efektów.

Dom bankowy **Wiktor Chajes i Sp.**

Lwów ul. Sykstuska 8.

Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ZYGMUNT MAYER. Z Drukarni J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.